



MOJA WIELKA SZKOCKA PRZYGODA

Rok 2005 – od trzech lat pracuję w jednym z zielonogórskich biur podróży. w 2004 roku otworzono granicę z Wielką Brytanią. Mnóstwo Polaków poleciało szukać rajy na ziemi właśnie na Wyspy Brytyjskie. Ja nigdy o tym nie myślałam, ale też nie chciałam. Byłam związana z Polską, tutaj mam rodzinę, ukochanego i dobre życie.

Tak od niechcienia w sierpniu 2005 roku piszę emaila do Barrego – managera schroniska młodzieżowego w Edynburgu, z którym nasze biuro współpracowało. Niezobowiązująco pytam jak wygląda sytuacja w Szkocji, czy jest szansa na pracę, czy przybyło dużo emigrantów, jak się mieszka itp. Itd. Bary jak na zapracowanego managera przystało nie opowiedział na moje pytanie, ale jak na prawdziwego Szkota przystoi nie ignoruje mojego zapytania tylko przestała je do swojego przyjaciela - Alana, informatyka, taksówkarza, który widocznie ma więcej czasu i chęci niż on.

Wkrótce dostaję wiadomość od obcego mi faceta, Alana. Czytam, analizuję, szybko zapominam. Alan wysyła jeszcze parę wiadomości, ja jakoś bez entuzjazmu odpowiadam na nie. Później zupełnie przez przypadek w tym samym czasie co ja odbywałam praktyki w Krakowie, Alan wraz ze swoją partnerką Maureen przylatują do Krakowa, na krótkie zwiedzanie. Umawiamy się na wspólne spotkanie. Z moją łamaną angielszczyzną i nieznajomością Krakowa oprowadzam ich i opowiadam o największych jego atrakcjach. Jest miło, przyjemnie. To jest chyba październik 2015. Później powracam do rzeczywistości, na studia i do pracy w Zielonej Górze.

Alan czasami pisze, ja bardzo czasami odpisuję. I tak nadchodzi sierpień następnego, czyli 2006 roku. Ja już skończyłam studia, mam zamiar skończyć pracę w zielonogórskim biurze, jestem bardzo zakochana w moim obecnym partnerze, myślę o przeprowadzce do Krakowa.

Dostaję wiadomość od Alana. Otwieram bez większego entuzjazmu. Czytam, jeszcze raz czytam i nie do końca wiem o co w niej chodzi.

Alan zadaje mi pytanie czy w moim pokoju, w Edynburgu może być takie łóżko z IKEI, które znajduje się na zdjęciu do załączonej wiadomości. Jaki mój pokój, jakie moje łóżko.? Dopytuję Alana o czym on pisze. Wtedy przypomina mi moje zapytanie sprzed roku o sytuacji w Szkocji, o pracy, o nowych możliwościach. Skoro chciałam przyjechać (ale ja w ogóle o tym nie myślałam i o to nie pytałam) on razem z Maureen przygotowali mi pokój. Alan pisze, że będzie w październiku w jego ukochanym Sopocie, więc możemy się tam spotkać i razem lecieć do Szkocji. Siedziałam i nie wiedziałam czy mam się cieszyć czy płakać. Miałam 25 lat, byłam świeżo zakochana, motylki w brzuchu, bicie serca, świata prawie nie widziałam poza ukochanym, a tutaj taka okazja niemalże życiowa. Co robić? Co robić?

W moim życiu wszystkie decyzje życiowe podejmuję ja. Nie za bardzo pytając nikogo o zdanie (biedny Krzysiek – mój wtedy i teraz ukochany :) biedna moja mama przez moje wspaniałe pomysły) postanowiłam lecieć. Tylko, że Szkocja, obce miejsce, że obcy facet Alan zaprasza jak gdyby nigdy nic. Czy to nie jakaś chęć uprowadzenia mnie, a później sprzedaż niewiadomo komu, niewiadomo gdzie. Z drugiej jednak strony : przecież to życiowa okazja, która nigdy może się nie powtórzyć.



Świętej pamięci Babica bardzo mnie wsparta mówiąc: „opuszczasz rodzinę, mamę, jedziesz na koniec świata, jak możesz?”. Mogłam i postanowiłam. Jadę najpierw z ukochanym do Sopotu, później z Alanem lecę do Szkocji. Zapakowałam cały swój dorobek życia, jedna walizka, 25 kg. Jeszcze w Sopocie tuż przed wyjazdem na swoim koncie miałam około 100zł. Wcześniej wykonałam jedno zlecenie dla pewnej turystycznej firmy z Gdańska i czekałam na wypłatę od nich, która na moje nieszczęście mogła się nigdy nie pokazać. Ale lot do Szkocji z 20 funtami, to niezbyt przyjemna perspektywa. Stresowałam się czekając na pieniądze, ale dostałam, całe 2000zł. Majątek ten wymieniłam na funty i poleciałam do Edynburga. Pierwszy lot, wielkie przeżycie, Alan wciąż mnie pytał czy jestem podekscytowana, a ja cały czas uciekałam wzrokiem od niego ukrywając tży nieszczęścia z powodu opuszczenia mojej kochanej Polski, rodziny i ukochanego. Zapewne myślisz dlaczego Krzysiek nie poleciał ze mną. On miał pracę w Krakowie, postanowiliśmy, że lecę tylko na rok. Wracam w listopadzie 2007 roku. Będziemy rozmawiać, widywać się od czasu do czasu przeżyjemy to chwilowe. Alan był podekscytowany ja nieszczęśliwa. Wylądowaliśmy. Wszystko było super. Wsiadliśmy w piętrowego busa, zostawiliśmy bagaże na dole, poszliśmy na piętro. Ja od razu chwyciłam darmową gazetę i szukałam ogłoszeń o pracę. Alan śmiał się ze mnie. Przyjechaliśmy do domu. Na drzwiach wejściowych wisi już naklejka JUSTYNA WIŚNIEWSKA. W moim nowym pokoju było łóżko, które już wcześniej widziałam, biurko, komputer do mojej dyspozycji, wielka szafa, nawet ręczniki, suszarka do włosów i chusteczki higieniczne. Mieszkanie było w kamienicy 10 minut drogi od centrum. Wspaniałe zaciszne miejsce. I tak zaczęła się moja cudowna przygoda w tym mieście. Ze wspaniałymi ludźmi którzy kochali mnie jak swoją córkę. Nauczyli mnie mnóstwo cudownych rzeczy. Jak byłam smutna kupowali polski chleb i mój ulubiony wiejski serek. Przeżywali każdą radość i niepowodzenie w pracy. Wiedzieli kiedy mam urodziny i urządzili mi wycieczkę, której nie zapomnę do końca życia. Przyjęli w wyjątkowy sposób moją mamę, brata i Krzyska. Na pożegnanie na lotnisku wszyscy płakaliśmy, nawet Alan, a na zakończenie powiedzieli, że mają nadzieję, że szybko wrócę do domu.

Teraz często wracam do mojego drugiego domu. Niewiele się tam zmieniło. Maureen, która wita mnie po Polsce: Dzień dobry, jak się masz? Alan, który chętnie angażuje się w moje różne rzeczy. Na drzwiach nadal jest naklejka JUSTYNA WIŚNIEWSKA, a jak przyjeżdżam zawsze w lodówce jest wiejski serek i świeżo wyciskany sok. W szafce z herbatami moja ulubiona zielona. W korytarzu patrzę z zapytaniem czy śpię w tym pokoju co zawsze, Alan mi opowiada, tak śpisz u siebie. Przepraszamy, ale Maureen trochę korzystała z niego podczas Twojej nieobecności. I to nie jest jakiś teatrzyk na mój przyjazd to jest chyba to najważniejsze uczucie zwane miłością. Czasami do siebie piszemy, wysyłamy kartki, rzadko dzwonicmy. Ja staram się przylecieć choć raz w roku do Edynburga, Alan czasami przylatuje do Sopotu. Taka to moja niezwykła historia tego jak się znalazłam w cudownym miejscu. Edynburg kocham. Jak tylko ląduję czuję zapach palonego jęczmienia i wiem, że jestem u siebie w drugim domu. Szkocja to jest jedyne miejsce z tak wielu, które zwiedziłam, do którego mam miłość, sentyment. Tam się wydarzyło wiele wspaniałych rzeczy. Teraz mam to szczęście, że mogę zabierać do Mojej Szkocji innych ludzi i pokazywać moje miejsca, opowiadać moje przygody, zarażać wszystkim co Szkockie.